

Stefan Jurkowski

Poskramianie słów

Chyba nie można zważyć poezji – zauważa **Andrzej Walter** w swoim znaczącym, najnowszym tomie „Ciężar właściwy”. I dochodzi do wniosku, że *Może warto jedynie pytać / o jej ciężar właściwy...* To pytanie staje się leitmotywem wszystkich utworów zawartych w tej książce. Pytanie może nie stawiane wprost. To byłoby niejako naiwnością, jak naiwnością byłoby dawanie jakichkolwiek odpowiedzi. To raczej niepokój wynikający z braku odpowiedzi, z poczucie niedoskonałości słowa, które nie jest w stanie do końca określać i nazywać, a co najwyżej sygnalizować niedoskonałość poetyckiego tworzywa i niemożność wyrażania całej złożoności bytu. I właśnie pomiędzy poczuciem niedoskonałości a potrzebą wyrażania rzeczywistości – w tej osobliwej szczelinie – ukrywa się poezja. Tam jej poszukuje Andrzej Walter.

Nie trzeba dodawać, że jest to poezja niedosłowna. Autor operuje obrazami, nastrojami, zróżnicowanymi klimatami. Niekiedy o sprawach oczywistych mówi językiem nieoczywistym. Wie, że na tym polega sztuka słowa; Walter posiadał ją w stopniu doskonałym.

Podmiot liryczny powiada, najpierw czuł, iż słowa są zasłoną, za którą można się ukryć, zamaskować swoje rany, potem doszedł do wniosku, że jednak one są „orężem wieczności”, a więc niejako zapewniają nieśmiertelność, przynajmniej duchową. Wreszcie słowa stały się ukojeniem, ale też nie do końca. Być może – zwierza się podmiot liryczny – są „tylko śladem losu Wszechświata”. Paradoksalnie: pewność także pozostaje niepewna.

Świat otaczający poetę wydaje się być umowny. Zbliżyliśmy się, oscylujemy wokół Prawdy, czerpiemy z niej światło i ciepło, ale gdybyśmy przekroczyli dystans, spalimy się, jak spaliła by się Ziemia, gdyby dotknęła samego słońca. Ale tutaj przekroczenie owego dystansu jest niemożliwe.

Jaki więc sens jest w uprawianiu poezji? Czy to tylko igrzyska próżności i zadufania? Andrzej Walter ma na to niejaka „receptę”:

*Trzeba ocalić naiwność. Ratować dzieci spod
kół rozpedzonych
ciężarówek i nasycać sobą trakty, gdzie dobrze
się bawią
poławiacze rzeczywistości. Ratować sny przed
marą
i cieniem oraz kluczyc w labiryntach mutacji
masowych
złudzeń.
Trzeba być.*

To „bycie”, ma charakter nie tylko biologiczny. Rzeczy także „są”. Cechą egzystencji jest świadomość. Świadomość samego siebie, ale i zjawisk kulturowych, które niegdyś były, są wokół nas, i będą po naszym ziemskim

życiu. To ślady, które na swoją miarę zostawia każdy z nas. A zwłaszcza poeta, który:

*...jak dziecko
nazywa wszechświat
drogą
i ścieżką w nieznanie*

„Pra-poznaniem” było pierwotne nazywanie świata i rzeczy. Potem – tego, co nieuchwytnie: śmierci, życia duchowego, tworzenie rozbudowanych systemów filozoficznych, koncepcji eschatologicznych. Które w gruncie rzeczy niczego nie zmieniają, bo i one konstruowane są na miarę wyobraźni, oraz intuicji człowieka. Te rozważania poety nie poddają jednak w wątpliwość sensu poezji, sztuki w ogóle. Bo przecież wszystko się powtarza:

*Groby wstają i tańczą,
ziemia idzie do nieba,
a niebo jest chmurą,
a my znów dziećmi, a my,
my łatwopalmi*

tlimy się tak pięknie.

Poezja Waltera jest bardzo gęsta, nasycona znaczeniami, ale „sprawdzalna”. Poeta stosuje bardzo ekspresyjne obrazy, niedomówienia, zaprasza czytelnika nie tylko do dialogu, ale do swoistego współtworzenia poezji. Wywołuje w odbiorcy określone refleksje, którymi umiejętnie steruje. Odbiorca nie czuje się w tym wszystkim zagubiony – w gąszczu obrazów, metafor, znaczeń. To poezja zakorzeniona w konkretności. Mówi o sprawach, które dotyczą wszystkich. Odnosi się ona jednocześnie do intelektu i wyobraźni. Język jej jest komunikatywny (o ile można go sprowadzać do komunikatywności), oszczędny.

Pomimo prób wchodzenia w światy niewyrażalne jest to poezja odnosząca się do desygnatów. „Dom”, „książka”, „zegar” to również rzeczy istniejące na swój sposób, choć odmiennie od człowieka. Mające jednak wpływ na jego życie. Są to niekiedy „żywe zegary”. Każdy z nas nosi je w sobie. Poezja Waltera często zwraca się ku owym „zegarom”, chce zbliżyć się do tajemnicy wskazówek, by dowiedzieć się, która to godzina, jak daleko jeszcze do kresu ostatecznego. Tego się nie dowiemy, ale to egzystencjalne pytanie stale nas nurtuje. I ta niepewność, owa tajemnica, jest obecna w podskórnym nurcie wierszy Waltera, który w zasadzie podobnych wątpliwości nie artykułuje wprost.

Ważny też jest tutaj bezpośredni adresat wiersza. Często najbliższa osoba:

Uczę się milczeć i zasypiać

*przy kołysance twoich
myśli.*

*Milczeć całym ciałem,
a jednak niedostrzegalnie drzeć,
kiedy wsuwasz
ciepłą dłoń
w moją dłoń.*

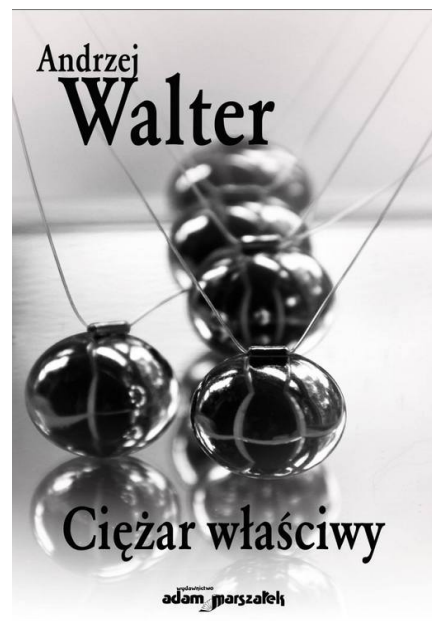
Utwór ten ma pozór erotyku. I jest nim do pewnego stopnia. Ale nie do końca:

*Uczę się też powoli obumierać,
aby bardziej żyć.*

I tu poeta znowu wkracza na tereny egzystencji oraz eschatologii. Jest to zarazem wiersz o nadziei; nadziei przetrwania bez względu na formę istnienia.

Wiersze Andrzeja Waltera zawsze zakorzenione są w tym, co podmiot liryczny przeczuwa intuicyjnie. To zaś, co dosłowne jest widoczne na powierzchni, staje się zaledwie sygnałem tego, co w tej przeczuwanej rzeczywistości jest najbardziej wartościowe, bo niezniszczalne.

Tak więc w wielopłaszczyznowej poezji Waltera są dwa światy: świat sprawdzalnego konkretności oraz owa rzeczywistość – nie abstrakcyjna – ale ta niemal sakralna, choć słowo sacrum nie jest tu w pełni adekwatne. Trzecim światem jest słowo, którego odkrywanie i swoiste „poskramianie” jest również fascynującą przygodą. Zapisaną w utworach Andrzeja Waltera w sposób ekspresyjny i przekonujący.



Andrzej Walter, *Ciężar właściwy*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 98.